

Dla J. G. F.¹

Droga Przyjaciółko,

Zdrowy rozsądek mówi nam, że byt rzeczy ziemskich jest dość wątpliwy, a prawdziwa rzeczywistość istnieje tylko w marzeniach. By strawić szczęście naturalne, tak zresztą jak i sztuczne, w pierw trzeba odważyć się przełknąć, a tych, którzy najbardziej może na szczęście zasługują, wszystko, co uszczęśliwia zwykłych śmiertelników, przyprawia o wymioty.

Tępy umysł wyda się dziwactwem, nawet impertynencją, że obraz sztucznych rozkoszy dedykuję kobiecie, pospolitemu źródłu rozkoszy jak najbardziej naturalnych. Świat materialny przenika jednak do świata duchowego, stanowi dlań pożywkę, współtworzy ów mętny amalgamat, który zwiemy naszą osobowością – i nie ulega wątpliwości, że kobieta jest istotą, która w nasze marzenia sączy najwięcej mroku bądź też najwięcej światła. Kobieta jest nieodparcie sugestywna; żyje życiem różnym od jej własnego; żyje duchem w wyobraźniach, które nawiedza i zapładnia.

Zresztą nie zależy mi wcale, aby intencja dedykacji została zrozumiana. Bo czyż autorowi potrzeba do szczęścia, by jego książkę zrozumiał ktokolwiek, poza tym jednym albo tą jedną, dla którego bądź której ją pisał? Nawet więcej: czy to w ogóle konieczne, by pisał ją dla kogoś? Jeśli zaś idzie o mnie, to mam tak mało sympatii dla współczesnych, że, podobny owym przewrażliwionym i znudzonym damom, co ślą intymne listy do wymyślonych przyjaciół, najchętniej pisałbym wyłącznie dla umarłych.

Jednakże tej książeczki nie dedykuję zmarłej; poświęcam ją żyjącej, która, chociaż chora, we mnie wciąż jest żwawa i aktywna, która wzrok wznosi teraz do Nieba – miejsca, gdzie dokonują się przemienienia. Bo subtelne i nowe rozkosze człowiek dobywa nie tylko ze zgubnych specyfików, posiada także przywilej czerpania ich z cierpienia, upadków i ciosów losu.

Ujrzysz tu portret mrocznego i samotnego wędrowca, pogrążonego w ruchomej fali tłumów, biegnącego sercem i myślą ku dalekiej Elektrze², co niegdyś ocierała pot z jego czoła i oświeżała spiekłe gorączką wargi; i domyślisz się wdzięczności innego Orestesa, nad którego pełnym trwógsnem tylekroć czuwałaś, by lekką, macierzyńską dłonią rozwiewać kosmary³.

C. B.

POEMAT O HASZYSZU

I

GLÓD NIESKOŃCZONOŚCI

Tym, co umieją przyglądać się sobie i zachowywać wrażenia w pamięci, tym, co jak Hoffmann zdołali sporządzić swój duchowy barometr⁴, udaje się niekiedy zarejestrować w obserwatorium myśli okresy pogody, szczęśliwe dni, rozkoszne chwile. Są dni, gdy człowiek budzi się młody i pełen wigoru. Ledwo przetrze sklezione snem powieki, a już świat zewnętrzny darzy go swą potężną rzeźbą, ostrością konturów i bogactwem cudownych barw. Świat wewnętrzny otwiera rozległe horyzonty, pełne nowych blasków. Każdy, na kogo spadnie taka błogość, rzadka niestety i ulotna, czuje się jednocześnie artystą i sprawiedliwym, słowem, kimś szlachetniejszym. W owym niezwykłym stanie ducha i ciała, który w porównaniu z gęstym mrokiem banalnej, codziennej egzystencji mogę bez żadnej przesady nazwać rajskim, najdziwniejsze jest jednak to, że nie zawdzięczamy go żadnej widomej i łatwej do ustalenia przyczynie. Czyżby to był wynik właściwej higieny i statecznego trybu życia? Oto pierwsze wyjaśnienie, jakie przychodzi do głowy; nie sposób jednak zaprzeczyć, że ten dar, ten swego rodzaju cud, często objawia się w człowieku po dłuższym nadużyciu zmysłów, jak gdyby pod działaniem sił zewnętrznych, wyższych i niewidzialnych. Czyżby więc był nagrodą za upartą modlitwę i żarliwość ducha? To pewne, że konsekwentne uwznioślenie pragnień, wytężenie wszystkich duchowych sił ku niebu może być najwłaściwszym środkiem do osiągnięcia owej moralnej mocy, pełnej blasku i splendoru; lecz skutkiem jakich to absurdalnych dekretów spływa ona niekiedy po grzesznych orgiach wyobraźni i sofistycznych nadużyciach rozumu, które do jego rozważnego i uczciwego użytku mają się jak popisy linoskoczka do zdrowej gimnastyki? Dlatego też wolę uważać ten wyjątkowy stan ducha za rzeczywistą *łaskę*, czarodziejskie zwierciadło, w którym człowiek ma

się ujrzyć pięknym, a więc takim, jakim być powinien i być potrafi; za rodzaj anielskiej zachęty, przywołanie do porządku przemysłnym pochlebstwem. Podobnie pewna szkoła spirytualistyczna, mająca przedstawicieli w Anglii i Ameryce, uważa zjawiska nadprzyrodzone, ukazywanie się duchów, powrót zmarłych itp., za przejaw Boskiej woli, życzliwie budzącej w duszy człowieka wspomnienie niewidzialnych rzeczywistości.

Dodajmy, że tego cudownego i osobliwego stanu, gdy wszystkie siły pozostają w równowadze, gdy wyobraźnia, choć nad podziw potężna, nie wciąga zmysłu moralnego w niebezpieczne przygody, gdy wyostrożna wrażliwość nie staje się pastwą chorych nerwów, notorycznych doradców zbrodni i rozpacz, tego przedziwnego, cudownego stanu nie zapowiadają żadne wcześniejsze oznaki. Zjawia się niespodzianie jak widmo. To rodzaj opętania, ale okresowego, z którego nawrotów czerpalibyśmy, będąc mądrzejsi, pewność lepszego bytu i nadzieję, że można go osiągnąć codziennym ćwiczeniem woli. Ten polot myśli, entuzjazm zmysłów i ducha zawsze musiał wydawać się człowiekowi najwyższym dobrem; toteż we wszystkich klimatach i epokach, mając na względzie jedynie doraźną rozkosz, gwałcąc własną naturę, szukał w naukach przyrodniczych, w farmacji, w najplugawszych trunkach, najostrzejszych woniach wciąż nowych dróg ucieczki, bodaj na parę godzin, z tego błota, które jest jego mieszkaniem, usiłując – jak powiada autor *Lazarza*⁵ – „w jednej chwili znaleźć się w Raju”. Niestety! nawet ludzkie wyuzdanie, choćby najbardziej odpychające, świadczy (przez swój nieskończony postęp!) o głodzie nieskończoności, tyle że ów głód dość często schodzi na manowce. Potocznemu przysłowiu *Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu* nadać można przenośny sens i odnieść je do świata duchowego: wszystko prowadzi do nagrody albo kary, jedna i druga są nieskończone. Ludzka dusza kipi namiętnościami; ma ich *do licha i trochę*, by posłużyć się innym pospolitym zwrotem; ale owa

nieszczęsna dusza, której wrodzone zepsucie jest równie wielkie jak jej nieoczekiwana, dziwaczna niemal zdolność do miłosierdzia i najtrudniejszych cnót, zasobna jest w paradoksy pozwalające oddać nadmiar owych namiętności w służbę zła. Nie podejrzewa nawet, że się sprzedaje ryczałtem. W swym zadufaniu zapomina, że gra z kimś zręczniejszym i przebieglejszym od siebie i że Duch Zła, jeśli dać mu włoskę, rychło za łeb ucapie. Widzialny władca widzialnej natury (mam na myśli człowieka) zapragnął oto stworzyć sobie Raj za pomocą środków farmaceutycznych i napojów poddanych fermentacji, podobny w tym maniakowi, który zastąpił solidne meble i prawdziwe ogrody dekoracją wymalowaną na płótnie i rozpiętą na blejtramach. To właśnie w zwyrodnieniu zmysłu nieskończoności leży, moim zdaniem, przyczyna wszelkich nagannych nadużyć: od skupionego, samotniczego upojenia pisarza, co szukając ulgi w cierpieniu fizycznym, sięgnął po opium, by odkryć w nim źródło chorobliwych rozkoszy i z wolna uczynić zeń swoje panaceum, słońce życia duchowego, aż do najbardziej odpychającego przedmiejskiego opilstwa, co z mózgiem rozpalonym żądzą sławy tarza się komicznie w brudach rynsztoka.

Wśród specyfików służących osiągnięciu tego, co zwę *sztucznym Idealem*, abstrahując od trunków, które szybko prowadzą do niepočitalnych zachowań i niweczą siły duchowe, oraz woni, których nadużycie, choć wysubtelnia wyobraźnię, stopniowo wysysa z człowieka wszystkie siły fizyczne, dwiema najsukuteczniejszymi substancjami, łatwo dostępnymi i wygodnymi w użyciu, są haszysz i opium. Analiza tajemniczych skutków i chorobliwych uciech, które te środki zazwyczaj wywołują, oraz nieuchronnych kar za ich długotrwałe stosowanie, a także zasadnicza niemoralność pogoni za fałszywym ideałem stanowią przedmiot niniejszej pracy.

Dzieło poświęcone opium już istnieje, tak błyskotliwe medycznie i poetycko, że nie ośmieliłbym się czegokolwiek doń dodać. W kolejnym

studium ograniczę się więc do przedstawienia analizy tej niezrównanej książki, której dotąd nikt nie przełożył w całości na francuski⁶. Sławny autor, człowiek o potężnej i wrażliwej wyobraźni, żyjący dziś w zaciszu i milczeniu, ośmielił się z tragiczną prostotą opisać rozkosze i tortury, które niegdyś znajdował w opium; najbardziej dramatyczną partię jego książki stanowią stronice, gdzie mówi o nadludzkich wysiłkach woli, jakich musiał dokonać, by wymknąć się ściągniętej na siebie nierozważnie kłatwie.

Teraz opowiem wyłącznie o haszyszu, a będę o nim mówił korzystając z licznych i szczegółowych materiałów, fragmentów notatek i zwierzeń osób myślących, które oddawały mu się przez czas dłuższy. Te rozmaite dokumenty scalę jednak w coś na kształt monografii, odnosząc je do konkretnej duszy, dość łatwej do zdefiniowania i zgłębiania, z gatunku szczególnie podatnych na tego typu eksperymenty.

II

CZYM JEST HASZYSZ

Opowieści Marca Polo, z którego niesłusznie pokpiwano, jak zresztą z wielu dawnych podróżników, zostały potwierdzone przez uczonych i uznane za wiarygodne. Nie będę powtarzał za nim, jak to Starzec z Gór zamykał w pełnym rozkoszy ogrodzie, upoiwszy ich wpierw haszyszem (stąd hasasyni albo asasyni), tych spośród swoich najmłodszych adeptów, którym chciał dać pojęcie o raju, pozwalając zakosztować nagrody obiecanej za ślepe i bezwzględne posłuszeństwo. Informacje na temat tajnej sekty asasynów czytelnik znaleźć może w znanej książce von Hammera, a także w rozprawie, którą Silvestre de Sacy ogłosił w XVI tomie „*Mémoires de l'Académie des Inscriptions et Belles-Lettres*”, uwagi zaś na temat etymologii słowa *assassin* w liście tegoż do redaktora „*Le Moniteur*”, zamieszczonym w numerze 359 z roku 1809. Herodot